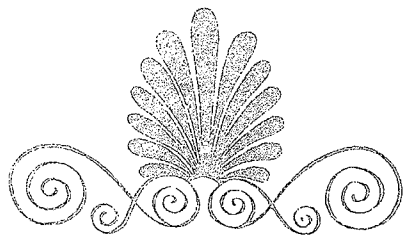


*Wieki pełne prostoty, gdzie młodzież cnotliwa
Za bogactwo liczyła owoce i żniwa!
Wtedy jabłko cydońskie był skarb nad skarbami,
Przepychem nazywano koszyk z malinami.
Kto chciał ująć dla siebie niewinne serduszek,
Lilie i fioletki wkładał do dzbanuszek
Albo zrywał gałązkę bujną w winogrona
Lub piaszka różnej barwy zamykał do łona.
Za takie to podarki dziewice wśród groty
Przedawały pasterzom miłosne pieśczęty.
Z sarniej skóry bywało kochanków nakrycie,
A trawa obok łoża wznosiła obficie.
Dąb szeroki gałęzmi utrudzonych chłodził
I widok nagich bogiń bezkarnie uchodził.*

Tak odmalowywał tamte czasy Propercjusz, gdy całkiem inaczej wyglądało życie w pysznym i rozpustnym Rzymie za panowania Augusta; choć sam cesarz chętnie by przywrócił obyczaje i ubóstwo z czasów sabińskiego króla.



Horacja – dziewica patriotycznie zamordowana



Następcą pobożnego i pokój miłującego Nume Pompiusza, przyjaciela czy też męża Egerii, został Tullus Hostiliusz; miał zasłynąć jako chyba najbardziej wojowniczy król rzymski. Był on, jak utrzymywali niektórzy, wnukiem Hersylii, jeśli uzna się za prawdziwą tę wersję podania, że po porwaniu Sabineek pojął ją za żonę Hostiliusza, a nie sam Romulus.

Nowy król dążył przede wszystkim do pokonania miasta Alba Longa, a więc właśnie tego, z którego wywodził się założyciel Rzymu. Lecz te dwa ośrodki leżały zbyt blisko siebie; dzieliło je, według miar naszych, zaledwie około trzydziestu kilometrów. Gdy jednak miało już dojść do bitwy decydującej i wojska stanęły naprzeciw siebie, słusznie uznano za bezsens, by ginęły w walce dziesiątki i setki mężczyzn z ludu w istocie tego samego, skoro i Albańczycy i Rzymianie byli Latynami. Obie strony doszły do wniosku, że wojnę można rozstrzygnąć inaczej, mniejszym kosztem: niech stoczą pojedynek przedstawiciele wojsk Alby i Rzymu.

Złożyło się tak, że po stronie rzymskiej było trzech młodych ludzi, braci Horacjuszów, po albańskiej zaś również trzech braci z rodziny Kuriacjuszów. Ich to więc wybrano, by walczyć z sobą na śmierć i życie zadecydowali ostatecznie i nieodwołalnie o losach wojny.

Zawarto i zaprzysiężono na wszystkie świętości uroczysty układ: jeśli zwyciężą Horacjusze, zabijając swych przeciwników, Alba podda się Rzymowi, jeśli zaś stanie się odwrotnie, Rzym przyjmie panowanie Alby.

Późniejsi historycy rzymscy z lubością, choć oczywiście całkowicie z fantazji, opisywali, i to szczegółowo, dramatyczną walkę owych trzech par na polu przed frontem wojsk. W pewnym momencie wydawało się, że zwycięstwo i panowanie przypadną Albie, dwóch bowiem Horacjuszy zginęło w walce, ostatni więc z nich, choć dotychczas nawet rany nie odniósł, nie mógł sprostać sam Kuriacjuszom, co prawda krwawiącym. I rzeczywiście, rzucił się do ucieczki, tamci zaś trzej ruszyli za nim. W pewnej jednak chwili ścigany nagle zatrzymał się i uderzył na najbliższego z wrogów, kładąc go trupem. Znowu udał, że ucieka, i znowu szybkim ruchem zwracając się do tyłu powalił następnego Kuriacjusza. Trzeci zaś z nich, osłabiony pościgiem i wpływem krwi, prawie nie stawiał oporu.

Tak więc wojska rzymskie wracały do swego miasta w radosnym, triumfalnym pochodzie. Na czele zastępów jechał Horacjusz, mając na sobie trzy zbroje i płaszcze zdarte ze swych przeciwników. Lud równie radosny wyszedł naprzeciw powracającym zastępom. W tłumie znalazła się także siostra Horacjusza, dziewczyna jeszcze niezamężna. Rozpoznała na ramionach brata płaszcz, który sama uszyła dla jednego z Kuriacjuszów, swego narzeczonego. Zaczęła w głos płakać, przyzywając zabitego po imieniu. Brat zatrzymał się, wyciągnął miecz i przebił siostrę, wołając:

— Idź precz z tą swoją miłością! Wolisz tamtego od swych braci, którzy zginęli, ode mnie i od ojczyzny! Tak niech umiera każda Rzymianka oplakująca wroga!

Postawiono Horacjusza przed sądem królewskim. Powołani przez władcę sędziowie wydali wyrok: zabójca siostry winien zapłacić za swój czyn śmiercią. Skazany odwołał się do ludu. Przed zgromadzeniem wystąpił jego ojciec błagając o litość nad nim, starcem, który jeszcze przed kilku dniami dumny był z czworga swych dzieci, za chwilę zaś stanie się człowiekiem bezdzietnym, umrze bowiem jego jedyny już syn, któremu Rzym zawdzięcza zwycięstwo, wolność, panowanie nad Albą.

Wzruszony lud uwolnił młodego Horacjusza, musiał on jednak złożyć ofiary przebłagalne, potem zaś przejść z zasłoniętą głową — to symboliczny gest, śmierć oznaczający — pod belką, umieszczoną w poprzek jednej z ulic.

Jeszcze po wielu wiekach pokazywano w okolicach Rzymu groby trzech Kuriacjuszów i dwóch Horacjuszów, pod samym zaś miastem, przy Porta Kapena, grób Horacji. Dziś ślad po nich zaginął. W Rzymie jedną z ulic przecinała tak zwana „belka siostrzana”, wpuszczona z jednej strony w ścianę dawnego ołtarza Janusa, z drugiej — świątyni bogini Junony z przydomkiem *Sororia*, czyli Siostrzana. Były to pradawne przybytki, w których prawo odprawiania ceremonii religijnych przysługiwało tylko członkom rodu Horacjuszów. I te właśnie miejsca stały się punktem zaczepienia dla fantazji ludowej, snującej opowieść o męstwie i tragedii Horacjuszów. A także dla patriotyczno-moralnych nauk historyków. W naszym odczuciu były one nieludzkie, oburzające. Zresztą sami Rzymianie nie pochwalali czynu Horacjusza. Pragnęli jednak na tym przykładzie pokazać, iż miłość ojczyzny należy stawiać nad uczucia rodzinne. Tak budowali swe imperium.

A wracając do historii, czy też raczej podań i legend historycznych: Alba Longa została ostatecznie zburzona przez króla Tullusa Hostiliusza, tamtejsze zaś rody przesiedlono do Rzymu; wśród nich znalazł się też ród Juliuszów, wywodzący się od Julusa syna Eneasza, który był dzieckiem Anchizesa, uwiedzionego przez Afrodytę — Wenus.



Tanakwil – żona ambitna, lecz mądra



o królu wojowniku zasiadł na tronie Ankus Marcjusz, wnuk, tak twierdzili niektórzy, Numy Pompiliusza. Dbał, wzorem dziadka, o kult bogów, ale musiał też toczyć wojny z sąsiadami.

Właśnie za jego panowania zamieszkał w Rzymie młody człowiek imieniem Lukumon wraz z żoną Tanakwil. Przybyli tu z etruskiego miasta Tarkwini, a porzucili je, choć posiadali tam znaczny majątek, głównie z powodu ambicji kobiety. Tanakwil bowiem uważała, że właśnie w Rzymie, mieście nowym i otwartym dla wszystkich, mąż łatwiej dojdzie do najwyższych godności niż w rodzinnych Tarkwiniach, gdzie wciąż traktowany był jako ktoś obcy, ponieważ jego ojciec, Grek z pochodzenia, przyjechał z Koryntu. A Tanakwil, wywodząca się z arystokratycznej rodziny etruskiej, marzyła o wysokich dostojeństwach i odpowiedniej pozycji towarzyskiej.

Jechali oboje na wozie. Kiedy znaleźli się na wzgórzu Janikulum, z którego widać już było skromne zabudowania Rzymu po drugiej stronie Tybru — nagle pojawił się orzeł.

Spadł niespodziewanie na Tarkwiniusza, porwał mu z głowy kapelusz, jakiego zwykle używali podróżni, i za chwilę znowu go nasadził. Tanakwil, rodowita Etruska, a więc wywodząca się z ludu gorliwie upatrującego wszędzie znaki wieszcze, od razu orzekła: To omen wielce pomyslny i zapowiadający przyszłość wspaniałą!

W Rzymie para przybyszów osiadła na stałe. Lukumon zmienił swe imię na Lucjusz, od miasta zaś, z którego pochodził, zwano go Tarkwiniuszem. Jego żona stała się Gają Cecylią. Rychło, jak przewidywała, zyskali tu dużą popularność, a Tarkwiniusz był zapraszany na dwór jako przyjaciel i doradca króla. Doszedł do takiego znaczenia i cieszył się tak wielkim zaufaniem władcy, że ten umierając uczynił go opiekunem swych synów. Lecz zawiódł się srodze, Tarkwiniusz bowiem zadbał przede wszystkim o to, by odsunąć ich od tronu, na którym sam zasiadł z woli i wyboru ludu oraz senatu. Umiejętnie zyskał sobie życzliwość Rzymian łaskawością, obietnicami, deszczem darów. Była to, podkreślali późniejsi historycy, pierwsza w dziejach Rzymu kampania wyborcza. A za tym wszystkim kryła się mądra i przewidująca Tanakwil.

Rychło okazało się, że Tarkwiniusz w pełni zasługiwał na najwyższą w państwie godność. Okazał się dzielnym wodzem, zapobiegliwym gospodarzem, wielkim budowniczym. Wśród małych miasteczek w okolicach Rzymu, które zdobył Tarkwiniusz, było też Kornikulum. Jego władca poległ w walce, żonę zaś imieniem Okryzja, wzięła sobie za niewolnicę Tanakwil. Kobieta była brzemienna. Królowa obchodziła się z nią dobrze, a gdy urodziła chłopca, również się nim opiekowała. Nazwano go Serwiuszem Tulliuszem.

Pewnego razu, gdy chłopiec spał, głowę jego nagle otoczyły jakby płomienie. Patrzącym wydawało się, że to prawdziwy ogień. Podniósł się krzyk, chciano gasić pożar.

Tanakwil jednak zachowała spokój, a gdy płomienie przygasły, ostrzegła męża: Ten mały niewolnik stanie się kiedyś dla nas światłem, osłoni nasz dom królewski. Trzeba troskliwie zająć się jego wychowaniem.

Tak też się stało. Serwiusz Tulliusz wyrastał wraz z synami króla, traktowany jak jeden z nich. Był tak udanym młodzieńcem, że Tarkwiniusz — znowu za radą Tanakwil — właśnie jego uczynił swym zięciem.

Ale właśnie to wyniesienie Serwiusza doprowadziło do dramatu. Synowie króla poprzedniego, Ankusa Marcjusza, nie mogli przeboleć, że zostali odsunięci od tronu przez przybysza z innego miasta. Zaczęli podejrzewać, że to Serwiusz Tulliusz, syn niewolnicy, przejmie władzę po Tarkwiniuszu. Na to pozwolić nie chcieli. Dokonali zamachu: podczas przesłuchania sądowego, które prowadził sam król, jeden z nich ranił go toporem.

Tanakwil rozkazała natychmiast zamknąć pałac i obwieścić, że król, choć ciężko ranny, żyje i jest przytomny, w jego zaś imieniu nad biegiem spraw państwa będzie czuwał Serwiusz Tulliusz. Tak też się działo. Przez kilka dni młody człowiek zasiadał na tronie i wydawał rozkazy rzekomo za zgodą i radą ranionego Tarkwiniusza. W istocie jednak król już nie żył; zmarł natychmiast po zamachu.

Gdy wreszcie Tanakwil oznajmiła, że mąż wyzionął ducha, senat uznał za rzecz oczywistą i naturalną przejęcie władzy przez Serwiusza Tulliusza. Pominięto dorosłych już synów zmarłego, Arrunsa i Lucjusza. Nowy król postanowił związać ich z sobą rodzinnie i wydał za nich swe córki. Ufał, że w ten sposób zapobiegnie tragedii, jaką był zamach dokonany przez synów Ankusa Marcjusza.

Lecz mylił się bardzo.

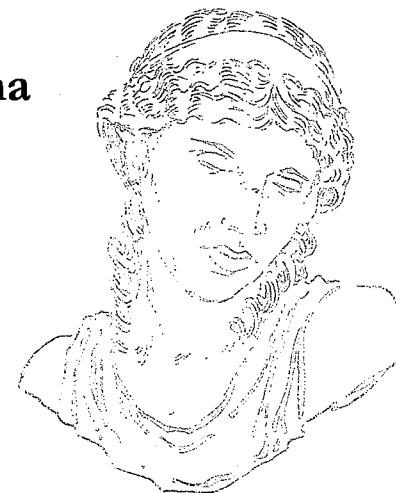
Tutaj wysłuchali najpierw mowy samozwańca. Zarzucił on swemu poprzednikowi i teściowi, że zasiadł na tronie bezprawnie, tylko dzięki podstępowi Tanakwil, a jako należąca z urodzenia do warstwy najniższej włada tylko w jej interesie, obarczając ludzi zamożniejszych nadmiernymi ciężarami.

Zjawił się wreszcie na sali sam Serwiusz Tulliusz, zawiadomiony przez kogoś. Jeszcze w drzwiach stojąc wyrzucał Tarkwiniuszowi wielkim głosem jego samowolę i bezczelność. Usłyszał w odpowiedzi, że syn króla ma większe prawo do tronu ojca niż syn niewolnicy. Podniosły się okrzyki wrogów i przeciwników jednego i drugiego, a przed budynkiem zgromadziły się tłumy. Tarkwiniusz uznał, że dość już słów. Podbiegł do starego króla, wypchnął go za drzwi sali i brutalnie zrzucił ze schodów na plac. Ludzie Serwiusza rozpierzchli się natychmiast, nikt nie stanął w jego obronie. Starzec z trudem się podniósł i zaczął iść w stronę domu. Nie uszedł jednak daleko. Dopadli go pacholkiwie Tarkwiniusza i zatukli na śmierć.

Zwłoki leżały na ulicy, nikt nie śmiał ich usunąć. Po pewnym czasie właśnie tędy przejeżdżał powóz, w którym siedziała Tullia. Wracała z Forum i z sali posiedzeń senatu, gdzie składała mężowi gratulacje. Woźnica przystanął, widząc sponiewierane zwłoki króla. Tullia kazała jechać mu dalej, poprzez ciało ojca.

Opowieść w duchu i stylu prawdziwie szekspirowskim. W jakiej jednak mierze prawdziwa? Została zmyślona przez późniejszych historyków rzymskich, to oczywiście! Miała spełnić dwa cele. Po pierwsze, odmalować w jak najczarniejszych barwach postać Lucjusza Tarkwiniusza, siódmego i — jak zobaczymy — ostatniego króla Rzymu. Po drugie zaś, wyjaśnić pochodzenie i sens małej uliczki miasta, *Vicus Sceleratus* — Ulica Zbrodnicza. A jedną z najgorszych zbrodni, jaką dało się wymyślić, było sponiewieranie zwłok obalonego króla przez jego własną córkę.

Lukrecja – mężatka zgwałcona



Rzymska tradycja, jak się rzekło, przekazała ponury obraz postaci i rządów Tarkwiniusza. Bezwzględnie prześladował swych przeciwników politycznych, nawet tych, których podejrzewał tylko o nieprzychylność. Aby uniemożliwić zamach na swe życie, otoczył się strażą przyboczną. To pierwszy w dziejach Rzymu przykład tworzenia oddziałów, które różnie się zwały w rozmaitych krajach w ciągu wieków — pretorianie, gwardziści, ochrona rządu lub państwa — zawsze jednak spełniały tę samą rolę. Władał jak tyran: był najwyższym sędzią i zarazem oskarżycielem, wyroki wydawał surowe, a ofiarą jego padali nie tylko podejrzani politycznie, ale po prostu majątni. Nie powoływał nowych senatorów i nie zasięgał rady senatu lub czynił to tylko dla pozorów. On sam decydował o wojnie i o pokoju, o zawieraniu i zrywaniu sojuszy. To wszystko sprawiło, że dano mu przydomek Pyszny — Superbus.

Przyznawano jednak, że miał też pewne zasługi. Zdobył dla Rzymu kilka okolicznych miasteczek, prowadził wielkie